

AUGUSTYN
PELANOWSKI

OSPPE

OGIEŃ

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚW. MATEUSZA

paganini

AUGUSTYN PELANOWSKI

OSPPE

OGIEŃ

KOMENTARZE
DO EWANGELII
ŚWIĘTEGO
MATEUSZA

paganini
2016

„Kim jest złamany na duchu? Niedoznający podtrzymywania przez Ducha Świętego i zapewne nie dlatego, że Duch Święty nim gardzi, ale dlatego, że Duch Święty nie ma już miejsca w tym sumieniu. Złamany jest ten, kto wierzył, że może opierać się wichurom losu i historii o własnych siłach, bez podtrzymania i wsparcia ze strony Boga. Złamany jest ten, kto wierzył sobie i nie zawierzył Bogu. Bez oparcia w Bogu, który podsuwa swoje ramiona w postaci Mesjasza, człowiek skazuje się na załamanie własnym ciężarem świadomości istnienia.”

„Będziemy sądzeni z niepotrzebnych słów i z tych potrzebnych, których nie powiedzieliśmy albo nie przeczytaliśmy, albo nad którymi nie medytowaliśmy. Gdzieś u podstaw wielu zranień, wielu krzywd leży lenistwo, brak odpowiedzialności za słowa, brak odpowiedzialności za to, że trzeba dawać słowa Boga, szczególnie wtedy kiedy się jest ambasadorem Boga i jest się ojcem. Żałuję wszystkich tych chwil, które już nie wrócą, nie da się już ich wypełnić sensem, konsekrować wieczną treścią. Żałuję złych słów i braku dobrych. Słowa są kosztowniejsze niż pieniądze i pociągają za sobą długi o wiele trudniejsze do spłacenia niż te, które można zaciągnąć w banku.”

fragment książki

Augustyn Pelanowski OSPPE

paulin, ojciec duchowny, rozmiłowany w Słowie Bożym zawartym w Biblii, niestrudzony rekolekcjonista i kaznodzieja, spowiednik. Autor licznych książek: *Bestie i prorok*, *Wolni od niemocy*, *Umieranie ożywiający*, *Odejścia*, *Dom w Bogu*, *Sen Józefa*, *Życie udane czy udawane* oraz komentarzy do Ewangelii.

Projekt okładki:
Anna Drewniak-Smak

Pomysł graficzny okładki:
Marcin Jakimowicz

Korekta i redakcja:
Barbara Gąsiorowska-Panek

Korekta:
Agnieszka Dąbrowska

© Copyright: paganini 2016

© Copyright: o. Augustyn Pelanowski 2016

ISBN 9788389049575

pdf 9788389049582

epub 9788389049599

mobi 9788389049605

Sklep stacjonarny:

paganini

ul. Batorego 19

31-135 Kraków

Księgarnia internetowa: www.paganini.com.pl

Dział handlowy:

dystrybucja @paganini.com.pl

tel.: 12 423 42 77

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| ROZDZIAŁ 1 | |
| RODOWÓD JEZUSA CHRYSYTA..... | 7 |
| ROZDZIAŁ 2 | |
| AŻ..... | 28 |
| ROZDZIAŁ 3 | |
| NOC JASNA..... | 55 |
| ROZDZIAŁ 4 | |
| SIEKIERA SĄDU..... | 57 |
| ROZDZIAŁ 5 | |
| NAWET BÓG POTRZEBUJE CZŁOWIEKA..... | 82 |
| ROZDZIAŁ 6 | |
| BEZGRANICZNOŚĆ OCALENIA..... | 85 |
| ROZDZIAŁ 7 | |
| POWOŁANIE PIOTRA I ANDRZEJA..... | 88 |
| ROZDZIAŁ 8 | |
| ASZRIM – SZCZĘŚLIWI..... | 118 |
| ROZDZIAŁ 9 | |
| ŚLEPOTA OŚWIECENIA..... | 147 |
| ROZDZIAŁ 10 | |
| PRAWA RĘKA INTERNETU..... | 150 |
| ROZDZIAŁ 11 | |
| ZASKAKUJĄCA ZEMSTA..... | 153 |
| ROZDZIAŁ 12 | |
| ODTAJNIĆ ZŁO I ZATAIĆ DOBRO..... | 161 |
| ROZDZIAŁ 13 | |
| MODLITWA, CZYLI WYRAZIĆ NIEWYRAŻALNE | 183 |
| ROZDZIAŁ 14 | |
| MOGĘ BYĆ TYLKO BOGA WŁASNOŚCIĄ..... | 236 |

| | |
|---|-----|
| ROZDZIAŁ 15 | |
| KOGO CHCE ZNAĆ JEZUS..... | 239 |
| ROZDZIAŁ 16 | |
| BUKŁAKI..... | 252 |
| ROZDZIAŁ 17 | |
| TŁUMY ZNĘKANE..... | 259 |
| ROZDZIAŁ 18 | |
| PRZEBACZENIE KRÓLESTWEM BLISKOŚCI | 284 |
| ROZDZIAŁ 19 | |
| MIĘDZY WILKAMI | 286 |
| ROZDZIAŁ 20 | |
| O WŁOS OD ZAGŁADY | 294 |
| ROZDZIAŁ 21 | |
| NIE JESTEM | 305 |
| ROZDZIAŁ 22 | |
| ZWĄTPIENIE PROROKA | 312 |
| ROZDZIAŁ 23 | |
| KONIEC PRZEMĄDRZAŁYCH | 315 |
| ROZDZIAŁ 24 | |
| ZNAK..... | 323 |
| ROZDZIAŁ 25 | |
| CHWASTY TEŻ SĄ POTRZEBNE | 330 |
| ROZDZIAŁ 26 | |
| PERŁA..... | 342 |
| ROZDZIAŁ 27 | |
| NIEOPODATKOWANE ROZMNOŻENIE..... | 350 |
| ROZDZIAŁ 28 | |
| KTO OSZUKAŁ?..... | 356 |
| ROZDZIAŁ 29 | |
| NA KOŃCU | 382 |

Rodowód Jezusa Chrystusa

Mt 1, 1-17

„Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar. Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida. Dawid był ojcem Salomona, a matką była [dawna] żona Uriasza”.

(Mt 1, 1-6)

Wiele lat temu w czasie Bożego Narodzenia moi rodzice dbali bardzo o to, by zawsze w tym okresie była w domu srebrzystozielona jodełka. Aromat drzewka wypełniał cały dom, a my, dzieci, mieliśmy niebywałą radość dekorowania gałązek drzewka bańkami i ozdobami i na koniec świeczkami. Później ojciec kupił łańcuch lampek żarówkowych, bo były to czasy, kiedy tylko takie ozdoby świetlne pojawiały się w sklepach. Dziś myślę, że Bóg także miał radość, ozdabiając drzewo ludzkości istotami, które stanowiły jej ozdobę. Ale w pewnej chwili historii zawiesił na rozgałęzieniach ludzkości łańcuch światel, łańcuch genealogiczny, który nadał blasku

całemu drzewu rodzaju ludzkiego. Przypominam sobie moje dziecięce zdumienie, gdy ojciec pokazał mi, jak wyłączać świecące się żaróweczki w łańcuchu żarówek. Wystarczyło z zamkniętego obwodu wykręcić jedną jedyną i wszystkie pozostałe gasły. Jedna wykręcona albo przepalona żarówka – i wszystkie traciły zdolność świecenia. Dziś, po wielu latach, myślę, że taka jedna wykręcona czy spalona żarówka mogła mieć na imię Adam albo Ewa, gdy całe światło ludzkości zagaśło. Potrzeba było zupełnie nowej, niegasnącej nigdy „żaróweczki”, by wszystkie pozostałe świeciły i by całe drzewo genealogiczne rodzaju ludzkiego już nigdy nie zagaśło. Jedna „niepokalana” żaróweczka, jedna niegasnąca nigdy, na zawsze promieniejąca światłością. Wiem, że światłością świata jest Jezus Chrystus, ale potrzeba było tego niegasnącego elementu, jednej jedynej nieskalanej lampki, by dała całemu drzewu ludzkości światło boskie. I myślę, że Bóg dlatego „wkręcił” w nas, w łańcuch ludzkości, Miriam.

Kiedy to było, kiedy zgaśło światło na drzewie ludzkości? O wiele wcześniej niż sięgają moje wspomnienia z czasów dzieciństwa, gdy w rogu pokoju stała jodła z lampkami. Nieżyjący już dziś naukowiec Allan Wilson wraz ze współpracownikami namierzył czas i miejsce pochodzenia pierwszej matki, „mitochondrialnej Ewy”. Była to Afryka, ponad 150 tysięcy lat temu. To stamtąd wywędrowali pierwsi ludzie, którzy dali początek współczesnemu człowiekowi – zapewne pochodzili od jednej jedynej matki, choć nie była to jedyna kobieta wówczas żyjąca. Około 90 tysięcy lat temu jej potomkowie znaleźli się dziwnym zbiegiem

okoliczności w pobliżu Nazaretu i po jednym z nich zostały szczątki w jaskini Qafzeh. A dokładnie, odnaleziono wyglądającą jak wypalona żarówka czaszkę. Przez tysiące lat ludzkość gasła mimo wielu prób rozpalenia jej na nowo. Wszystko jednak się nie udało, bynajmniej nie z winy Stwórcy. Czytając Księgę Rodzaju, dowiadujemy się z tych archaicznych tekstów, że wszystkie próby renowacji rodzaju ludzkiego gasły niczym przepalone lampki na choince bożonarodzeniowej. Obietnice Boga i Jego inicjatywy były marnowane przez kolejne pokolenia i można się dziwić, że Bóg nie stracił cierpliwości do nas, ludzi. Czyżby Sergio Quinzio miał rację, twierdząc, że historia Boga od pierwszych stron Biblii to historia nieudanych inicjatyw Wszechmogącego? Adam i Ewa, pierwsi, którzy spotkali Boga i których Bóg uznał za istoty stworzone z tchnienia własnego, zawiedli. Potem Kain, za którym Bóg bezskutecznie podążył, przemawiając do niego, by nawiązać więź, milczał, aż znalazł się na marginesie świata, w kraju Nod. Później pojawił się Noe. Z rozpaczy po zniszczeniu świata upił się winem w ogrodzie, który miał być rekonstrukcją raju – nie było w wówczas linii lotniczych Ryanair, które reklamowały swego czasu Kraków jako miejsce, gdzie można się upić do nieprzytomności. Wreszcie fiasko budowniczych wieży Babel, z którymi współcześnie rywalizowali autorzy drapacza chmur Burj Khalifa w Zjednoczonych Emiratach Arabskich (w Dubaju), mającego 828 metrów wysokości i inteligentne oświetlenie, włączające się, gdy w danym pomieszczeniu pojawia się człowiek, gasnące zaś, gdy z niego wychodzi. Inteligentne oświetlenie...

Myślę o tej nazwie w odniesieniu do ludzkości, albowiem synonimem inteligencji jest to, co logiczne. Potrzeba nam było LOGOSU, który światłem ujawni właściwe kontury zamiaru Boga. Syn Boży „rozświetlił się” światu, kiedy pojawił się ktoś taki jak Miriam: człowiek w pełnym tego słowa znaczeniu, bo reszta człękokształtnych raczej nie była zbyt „ludzka”.

Rodowód Jezusa spisany przez Mateusza wydaje się nużący i nieistotny, przywołując skojarzenie z wyciągiem z jakiegoś zatechłego archiwum. Ale to myślący pozór, mający za cel zniechęcenie niedowidzących abderytów. Święte tajemnice Biblii, które są skarbami wszechświata, Bóg, niczym mądry jubiler, ukrywa w skromnych sejfach biblijnych kart, do których klucze posiadają jedynie ci, co pragną być Jego dziećmi. Przez wiele lat nudziło mnie odczytywanie rodowodu Jezusa, ale gdy poznałem, dzięki czytaniu Biblii, życiorysy tych, którzy są w nim wymienieni, mój umysł rozświetlał się z roku na rok potężniejszym blaskiem zrozumienia. TOLEDOT, czyli lista zrodzeń (albo rodowód) pojawia się w wielu miejscach Biblii i zapewne świadczy o tym, że dla Boga nie jest bynajmniej sprawą marginalną. Trzeba przy tym pamiętać, że obdarowywanie życiem jest pierwszym w kolejności z MICWOT, czyli sześciuset trzynastu przykazań judaizmu (por. Rdz 1, 28). Znaczenie rodowodów znacznie wzrosło w czasach powrotu z Babilonu, gdy Ezdrasz zatroszczył się o czystość etniczną, odsuwając od czynności liturgicznych tych, którzy nie potrafili udowodnić swego pochodzenia z linii rodów kapłańskich. Zajrzyjmy do dziewiątego rozdziału Księgi Ezdrasza. Widzimy tu Ezdrasza, który

wpada w wielki gniew i głęboką rozpacz. Podczas siedemdziesięciu lat niewoli babilońskiej Żydzi wymieszali się **znowu** z miejscową pogańską ludnością, co było zakazane w Prawie Mojżeszowym (Pwt 7, 3). Kiedy po powrocie wygnańców do Jerozolimy Ezdrasz odkrył to odstępstwo, rozdarł swoje szaty, rwał sobie włosy z głowy i brody, aż wreszcie przygnieciony rozpaczą, usiadł na ziemi (Ezdr 9, 3). To dramatyczne zachowanie wyrażało jego ból pomieszany z gniewem, ale jednocześnie obawę o czystość narodu. Ludzie, którzy wzięli sobie żony z obcych narodów, oraz ci, którzy nie potrafili udowodnić swego związku z rodem kapłańskim, zostali odsunięci. Ta etniczna czystka może się nam, współczesnym, wydawać niesprawiedliwa, a nawet rasistowska, ale wystarczy wspomnieć, że słowo „obcoplemienny” – po hebrajsku NEKER, w różnych wokalizacjach, oznacza też niepokój, nieszczęście, wrogość, maskowanie się, udawanie albo zeszcpecenie czegoś. Chodziło więc bardziej o to, by z rodu Judy usunąć wszystko, co mogłoby zainfekować lud nieszczęściami, hipokryzją, niepokojem, zepsuciem w sensie o wiele poważniejszym niż tylko odmienność kulturowa czy etniczna.

Tym bardziej zadziwiające jest, że Mateusz tak demonstracyjnie wymienia w rodowodzie Jezusa cztery obcoplemienne kobiety! W starożytności ogromnym uszanowaniem była otoczona przynależność do „Domu Dawidowego”, czyli rodu, który wziął swój początek od Dawida, dlatego też Mateusz podkreśla ten związek z nim w sposób kryptograficzny przez podział całej listy przodków Jezusa na trzy czternastki, gdyż ta licz-

ba odpowiada gematrycznie imieniu Dawid. Żydzi szczególnie dbali o to, by kreować swoją tożsamość, powołując się na pokrewieństwo z rodziną, w której byli znakomici ludzie, a nade wszystko mądrzy mądrością bojaźni Bożej i wiedzą duchową. Owszem, liczyło się też bogactwo, ale nie tyle dlatego że przyczyniało się do wzrostu prestiżu ze względu na stan posiadania, ile raczej dlatego, że umożliwiało składanie ofiar na cele religijne lub dobroczynne.

Mateusz zaznacza wyraźnie, że Jezus zrodzony z Maryi jest Chrystusem, czyli Mesjaszem, ale MESJASZEM wyjątkowym, bo wbrew charakterystycznym zwrotom pojawiającym się w rodowodzie nie został określony jako „zrodzony z ojca”, lecz jako ten, którego urodziła Maryja, Matka. Przez to wyróżnienie autor podkreślił, że ojcem Jezusa nie był Józef, o którym dopisał, że jedynie był mężem Maryi. Jeszua jest więc według Mateusza synem zrodzonym „za sprawą Ducha Świętego”; i by nikt nie miał wątpliwości co do tego, dodaje, że stało się to, zanim Miriam i Joasaf zamieszkali razem. A dla ludzi tamtej epoki było to równoznaczne z wiarygodnością czystości ich narzeczeństwa. W greckim tekście w odniesieniu do synów zrodzonych z ojców używa się słowa EGENNESEN – „zrodził”, natomiast, gdy mowa o Jezusie, pojawia się odmienna forma bierna tego czasownika: EGENNETHE – „z której został zrodzony”. Mateusz podkreśla więc dobitnie, że Jezus jest Synem Miriam, ale nie synem Józefa. Kto więc był Jego Ojcem? Kto, skoro była Ona brzemienna za sprawą Ducha Świętego? Kilkadziesiąt lat później Jan Ewangelista już bez

żadnych obaw pisał: „ten jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca” (J 1, 18).

Zwróćmy uwagę, że rodowód Jezusa zaczyna się od Abrahama, a nie od jego ojca Teracha. To ważne. Abraham nie chciał, aby dziedzictwo Teracha, który mieszkał w Babilonie, siedlisku magii i bałwochwaltwa, stało się dziedzictwem, choćby ukrytym, jego rodu. Odciął się od rodziny pochodzenia i dlatego u Mateusza mamy rodowód Jezusa rozpoczynający się od Abrahama, a nie od Teracha. Terach żył w przekleństwie grzechu i nie zwrócił się do Boga tak jak jego syn Abraham. Nam też grozi takie przekleństwo, gdy nie zwracamy się do Boga, natomiast gdy zwracamy się do Niego w Jezusie, każde przekleństwo odchodzi. Zresztą, iluz ludzi przeklina swój los albo jest przeklinanych czy też sądzi, że wiedzie tak nieudane życie, że można go nazwać tylko przeklętym? Dzieje się tak wtedy, gdy są zbyt daleko od życia w łasce uświęcającej płynącej jak soki w gałęziach drzewa, świecącej jak blask pośród ciemności. Według legend żydowskich Abraham, wyznając wiarę w jedynego Boga, sprzeciwił się swojemu ojcu, który czcił gwiazdy i idole, ulegając magii i astrologii. Los Abrahama wydawał się przeklęty, gdyż został przez króla Nimroda wrzucony do rozpalonego pieca – został jednak z niego cudownie uratowany. Iluz jest gnębionych przez zły los i nie wie dlaczego? Co jedynie z tego może uwolnić? Wiara w Jedyne Zbawiciela.

W Jezusie każdy grzech, nawet ten najbardziej związany z tragicznymi konsekwencjami, może być odkupiony w najprostszy sposób: przez sakrament spowiedzi i trwanie w łasce uświęcającej, przez modlitwę

wstawienniczą, modlitwę o uwolnienie, a w niektórych sytuacjach nawet przez egzorcyzm. Czy jest prawdą, że nawet najgorsze grzechy mogą zostać odkupione i że Jezus chce nawet najgorszych przyjąć do swej rodziny? Odpowiedź na to pytanie ukrywa się w rodowodzie Jezusa Chrystusa spisany przez Mateusza.

Popatrzmy najpierw na to, co wzbudza zdziwienie w tym tekście. Zacznijmy od tego, że występują w nim imiona czterdziestu dwóch mężczyzn, przodków Józefa, opiekuna Jezusa, i tylko... pięciu kobiet. Nasuwa się pytanie: dlaczego tylko **pięć kobiet**? Otóż dlatego że Mateusz chciał uwypuklić pewną prawdę: cztery z nich w pewnym sensie łączy to, że żyły w klimacie przekleństwa grzechu. Ktoś mi kiedyś powiedział, że wstydi się swojej matki, ktoś inny skarżył się, że ojciec się go wstydzi, a tu, w tymże właśnie rodowodzie, najbardziej skompromitowane kobiety są na wyróżnionych pozycjach. Wszystkie jednak, wiedzione jakimś nieuświadomionym instynktem wiary, za wszelką cenę pragnęły dostać się do tego pokolenia, z którego miał wyjść Mesjasz. A im bardziej były dotknięte grzechem i nieszczęściem, tym usilniejsze były ich zabiegi, by wpisać się w tę listę genealogiczną, w którą „wkręcił” się – jak żarówka zdolna zabłysnąć niegasnącym światłem – Jezus Chrystus.

Tamar była podejrzewana o cudzołóstwo, nie udawały jej się kolejne związki małżeńskie, jej mężowie umierali, a teść podstępem pozbył jej się z domu. Dzieci urodziła dzięki fortelowi, udając nierządnicę. Rachab uprawiała nierząd i dopiero po zdobyciu Jerycha porzuciła swój grzech, jak podaje tradycja żydowska.

Ona również dzięki podstępowi ukrywała szpiegów Jozuego, ratując nie tylko swoje życie, ale i życie swoich najbliższych. Rut pochodziła z plemienia Moabitów, które miało swój początek w związku kazirodczym ojca i córki. Podstępem, unizając się, zdołała rozkochać w sobie Booza, pradziadka Dawida i potomka Peresa, który był synem Rachab. Batszeba też uciekła się do podstępu: pokazywała się w kąpieli królowi, by zwrócić na nią uwagę, i w końcu jej się udało – zdradziła swego męża Uriasza, zostając najpierw nałożnicą Dawida, a gdy ten doprowadził do jego śmierci, żoną króla. Wszystkie te kobiety używały podstępu, nie wahając się zdradzać, udawać, uwodzić, by tylko dostać się do rodu, w którym więcej niż instynktownie wyczuwały błogosławieństwo Boga.

Na podstęp grzechu Bóg mógł użyć tylko podstępu łaski i dlatego piątą kobietą w rodowodzie jest Miriam, żona Józefa. Zanim urodził się Jezus, nawet przez narzeczonego Józefa była być może podejrzewana o zdradę, bo nie wiedział, że dziecko jest Synem Boga, dopóki mu tego anioł nie obwieścił, uciszając jego łęki.

Tam gdzie wzmaga się grzech, tam Bóg odpowiada obfitością łaski. Taka jest prawdopodobna wymowa owej listy kobiet, kończąca się na Miriam. Napisano wszak, że Bóg wobec czystych jest czysty, wobec przebiegłych zaś przebiegły. Ujawnia się Jego niezwykła zręczność radzenia sobie z przebiegłym złem już wtedy, gdy małego Mojżesza daje w opiekę córce faraona, który przecież nakazał wymordować wszystkich chłopców żydowskich: wydał dekret nakazujący wrzucać wszystkich nowo narodzonych synów hebrajskich do

kanałów Egiptu, jego córka zaś wychowała na dworze władcy Hebrajczyka, który utopił w wodach morza egipskich wojowników. Oto projekt zbawienia. Herod również chciał zabić Jezusa. Cezar August powiedział, że wolałby być wieprzem Heroda niż jego dzieckiem, albowiem ten mordował własne potomstwo.

Czytam rodowód, myśląc o nim jako o szczęśliwej Ewangeli, czyli pomyślnej nowinie, która mówi, że nawet najgorsze grzechy, jakie tylko może popełnić kobieta, zostają zniesione w Miriam, która jest Niepokalana. Ona, piąta z kolei w tym rodowodzie, była podejrzewana o najgorszy grzech, choć go nie popełniła – wzięła na siebie konsekwencje grzechów wszystkich kobiet, nie mając grzechu, podobnie jak Jej Syn Jezus – wziął na siebie konsekwencje wszystkich grzechów, nie popełniając żadnego. Nie świadczy to bynajmniej o Jej roli jako odkupicielki, ale o tym, że stając się Matką Chrystusa, miała udział w Jego dziele w sposób niedający się pojąć, skoro Kościół wzbrania się przed wyjaśnieniem tego, czego dowód mamy choćby w wypowiedzi Benedykta XVI, jakiej udzielił w wywiadzie Peterowi Seewaldowi.

W rodowodzie Jezusa pojawiają się, więc imiona kobiet, których pochodzenie jest pogańskie: Tamar, Rachab, Rut. Żona Dawida Batszeba nie zostaje wymieniona z imienia, lecz określona jako „Ta, Uriasza”. Jakby nie posiadała własnej osobowości. Ma profil psychologiczny kogoś zupełnie pozbawionego własnego zdania, kogoś, kto nie umie wyznaczyć własnych granic. Dziś nazwalibyśmy ją osobą predestynowaną do uzależnień. Może dlatego nie podano jej imienia w rodowodzie?

Jej imię: Batszeba, znaczy tyle, co „córka siedmiu”. Czy ktoś taki może wejść do królestwa Bożego? Cóż, celnicy i cudzołożnice wyprzedzają wielu innych w biegu do nieba nie dlatego, że grzeszyli, ale dlatego, że nie wątpili w to, iż są grzeszni.

Nie ma natomiast w ogóle w rodowodzie Mateusza imion pramatek Izraela: Sary, Rebeki i Racheli ani Lei. Czyżby były zbyt „nienaganne”? Nie sądzę.

Mateusz bardzo radykalnie podchodzi do sprawy przynależności do Rodziny Jezusa – nie tylko grzeszni, ale nawet najbardziej grzeszni są tu wyróżnieni, byleby tylko za wszelką cenę pragnęli mieć udział w zbawieniu. Być może już w fakcie spisania samych nie-Żydówek mamy zarysowanie zbawienia jako dzieła sięgającego także pogan? A może Mateusz, wymieniając czystą Miriam w szeregu kobiet, które znane były ze swej grzeszności, pragnął podkreślić akt miłosierdzia Boga, który pochyła świetlistą postać nad łańcuchem kobiet grzesznych niczym niegasnącą roratkę, by zapalić od niej zgasłe świece na drzewie genealogicznym ludzkości? Zbawianie oczyszcza najpierw kobiety, bo od kobiety rozpoczęło się wygaszanie przyjaźni z Bogiem.

Czterdzieści dwa pokolenia (czterdzieści jeden w rodowodzie Mateusza) mają niezwykle ważną wymowę nie tylko z tego powodu, żeby nam, ludziom, pokazać, że Bóg naprawdę wybrał konkretną rodzinę, by stać się jej członkiem – i to rodzinę wcale nie idealną, ale doprawdy grzeszną. Stary celnik Mateusz świetnie się znał na liczbach i datach. W liście genealogicznej brakuje trzech kolejnych królów, którzy zajmowali się magią – zapewne nie było to przeoczenie, lecz komu-

nikat pozaliteralny. W genealogii zostali opuszczeni trzej królowie judzcy: Ochozjasz, Jehoasz i Amazjasz, spokrewnieni z Achabem poprzez królową Atalię, morderczynię i córkę słynnej Izebel, demonicznej przeciwniczki proroka Eliasza. Nie przypadkiem w drugim rozdziale swojej Ewangelii Mateusz zaraz po przedstawieniu rodowodu Jezusa pisze o pokłonie – jak ich nazywa tradycja – trzech króli, którzy złożyli dary Jezusowi. Tak naprawdę byli magami. Dodatkowo Mateusz napisał, że przybyli ze Wschodu, a po hebrajsku QEDEM, Wschód, znaczy również: czasy zamierzchłe. Czyżby więc chciał zasugerować możliwość powrotu z zaświatów przeklętych i pominiętych w rodowodzie Dawidowym królów?

Być magiem w starożytnym świecie to mieć nie-spotykany prestiż i roztaczać wokół siebie tajemniczą aurę kogoś wyjątkowego. W Dziejach Apostolskich czytamy o paleniu ksiąg magicznych w Efezie, na skutek ewangelizacji Pawła. Paweł głosił słowo Boga w szkole Tyrannosa przez pięć godzin dziennie! I to jeszcze w czasie największego upału! Ludzie się nawracali i w końcu doszło do publicznego spalenia magicznych ksiąg. Ktoś nawet obliczył ich wartość na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze. Magia była bardzo popularna w świecie starożytnym. Magowie cieszyli się wielkim uznaniem. Byli ludźmi zamożnymi i szanowanymi. Nie wiem, czy Mateusz, podając relację o odwiedzinach magów w Betlejem, nie dał dowodu innego rozumienia historii, niż dzisiaj się ją pojmuje. Być może w ogóle magów nie było, a Mateusz aplikował tę legendę w swoją Ewangelię, by uwiarygodnić Jezusa jako prawdziwego syna Abrahama,

bo coś podobnego zdarzyło się przy narodzinach Abrahama, o czym mówią żydowskie legendy spisane przez Bin Goriona? Mielibyśmy zatem do czynienia z zupełnie innym, starożytnym rozumieniem przekonywania. Mniejsza z tym. Zostawiam to biblistom. Ważne jest to, że Mateusz powrót trzech króli od Jezusa nazwał anachorezą – oddaleniem, odejściem, wycofaniem, które w tradycji chrześcijańskiej było zawsze oddaleniem się od świata i zbliżeniem się do Boga. Anachoretami nazywano wszak Ojców Pustyni. Odeszli, pozostając mędrkami, ale z magią już skończyli. Anachoreza to nabyta cecha owych magów, jakiej nauczyli się po odkryciu w skromnym Betlejem Jezusa. Biblia mówi, że było to dla nich tak ogromne przeżycie, iż powrócili inną drogą do ojczyzny, unikając pałaców i dworów, a w szczególności pałacu Heroda. Wszelki słuch na tym świecie o nich zaginął! Podstęp Heroda się nie udał, gdyż podstępem magowie poszukali innej drogi niż ta, którą dotąd kroczyli. Nawrócenie jest podstępną taktyką wobec podstępów szatana. Oto wejście w mądrą pokorę! Magowie nic nie mówili, ale zdobyli się na przemianę. Mądrość nie jest jedynie znajomością prawdy, tylko wprowadzeniem jej w życie bez czynienia z tego faktu medialnego *coming out*. Wędrowali ukrywającą ich nocą, bowiem ten, który dotychczas wydawał się im przewodnikiem, okazał się przestępcą. Kiedy wracali, nie kierowali się już żadną gwiazdą ani nie potrzebowali odwiedzać siedzib królów. Szatan nie atakuje tych, których nie widzi, a widzi tylko tych, którzy za wszelką cenę chcą być zauważeni.

Herod wmawiał im, że też chce oddać hołd Jezusowi, ale rychło okazało się, że Go chce zabić.

„Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny” (Mt 2, 11-12).

Samoobjawienie się Boga w ludzkim ciele, powoduje podobny skutek u kogoś, kto się zbliża do Niego: ludzie objawiają siebie samych Bogu – swoje najskrytsze tajemnice, na podobieństwo skarbów. Magia to wielki grzech i jednocześnie symbol naszej troski o własny prestiż. Czarujemy innych sobą, by okazać się lepszymi, cenionymi, wybitnymi. Magia zaczyna się już wtedy, gdy ulegamy pokusie, aby pokazać się przed innymi jako czarujący, i gotowi jesteśmy ponieść za to każdą cenę. Wypływa z lęku, który jest obawą przed odkryciem w sobie pustki. Gdy jednak kontemplujemy Boga, jest w nas tak wielka obfitość Jego obecności, iż rezygnujemy z wszelkiego oczarowywania sobą innych.

Bóg nam się objawia po to, byśmy sami objawili Bogu swoje ukryte skarby, które magicznie i bałwochwalczo czcimy. Wydaje się, że największym skarbem jest dbałość o własne znaczenie i czynienie wszystkiego, by być cenionym. Mędrzy nie tylko wrócili inną drogą, ale też nie kierowali się już gwiazdą, a jak wiadomo, tylko nocą widać gwiazdy. Szli do domu w światłości. Wędrować w świetle to nic już nie ukrywać przed Bogiem i ukrywać się przed światem, mając skromność za przewodniczkę. Ukrywali się jedynie przed Herodem i sławą. Ktoś, kto widzi Boga, nie potrzebuje walczyć

o to, by być samemu dostrzeganym. Gdy już zaczynamy szukać Jezusa, paradoksalnie, odnajdujemy też siebie. Jezus namawia nas do tego w słowach: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7, 7).

Chciałoby się dopowiedzieć: proście o znalezienie Jezusa, szukajcie w sobie przeszkód, a wtedy kołatanie waszych modlitw będzie wysłuchane i sami otworzycie się na odkrycie własnej wartości. Magowie dopiero wtedy otworzyli swe skarby, gdy doszli do Jezusa. Jeśli Jezus nie wstydził się takiej skromnej auli objawienia, takich nędznych okoliczności, w których przyszło Mu przyjmować pierwszych poddanych, to czego możemy się od Niego nauczyć? Była noc i nocą szli magowie kierowani gwiazdą – jak rozpaloną iskrą, ale wracali już w słońcu, choć szli bardzo skromnie, niezauważeni, wręcz ukryci, bez rozgłosu. Nauczyli się życia bardzo unizonego i pokornego od Jezusa. Gdy szli nocą, byli magami, przyjmowanymi na olśniewających dworach królów, gdy wracali w światłości Pana, stali się niewidoczni dla Heroda i reszty świata. Niepotrzebne były im już skarby. Kto sam jest skarbem dla Boga, nie potrzebuje skarbów dla siebie.

I jest jeszcze jedna anomalia, która może zwrócić naszą uwagę w rodowodzie spisany przez Mateusza: tylko w dwóch miejscach pojawia się zwrot: „**i jego braci**”:

„Jakub ojcem Judy **i jego braci**; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar” (Mt 1, 2-3).

„Jozasz ojcem Jechoniasza **i jego braci** w czasie przesiedlenia babilońskiego” (Mt 1, 11).

Otóż autor chciał, aby czytelnik zwrócił na te dwie postacie szczególną uwagę: na Judę i na Jechoniasza. Coś ich łączy: byli „ze swoich braci”. Juda był głównym inspiratorem sprzedania własnego brata Józefa kupcom madianickim za 20 srebrników. Domagał się najpierw jego śmierci, a gdy Ruben, najstarszy brat, obronił Józefa, bracia sprzedali Józefa kupcom. Sprzedać własnego brata z zazdrości? Przypomina to postępek samego Judasza – zresztą to jest to samo imię: JEHUDA! (gematrycznie jego imię równa się liczbie „30”, taką samą liczbę srebrników zapłacono Judaszowi. Przypadek?). Tenże Juda też wygnał swoją synową z domu, obwiniając ją o to, że była sprawczynią śmierci jego syna Onana, obwiniając ją także, że jest bezpłodna i dlatego Onan nie mógł z nią mieć dzieci. Fałszywe oskarżenie było wpisane w ród Jezusa jak mutacja w kod genetyczny. Upokorzona Tamar postanowiła udowodnić teściowi, że to nie ona jest winna. Gdy jej teść szedł drogą po strzyżeniu owiec, zauważył ją przebraną za nierządnicę i nie rozpoznawszy, współżył z nią, a nie mając przy sobie pieniędzy, zapłacił jej swoim pierścieniem i pasterską laską, która była atrybutem jego władzy nad plemieniem. Po jakimś czasie, gdy dowiedział się, że Tamar jest w ciąży, chciał ją ukamienować – ponieważ była związana z jego synami więzami małżeństwa. Tamar pokazała mu pierścień, twierdząc, że otrzymała go od tego, który jest ojcem jej dzieci. Wtedy dopiero Juda zobaczył całą swoją niegodziwość. Jak widzimy, nie była to świetlana postać. Dlaczego taki człowiek jest w rodzinie Jezusa? Zwykle wstydzimy się najgorszych członków naszej rodziny i ukrywamy swoje z nimi pokrewieństwo. Natomiast

w rodowodzie Jezusa Mateusz uwypukla Judę i Tamar, gdyż z tego pokolenia, czyli od Judy, zrodził się Chrystus. Z najgorszego z braci! Bóg nie wstydy się najgorszych i nie lęka się spokrewnić z takimi ludźmi, którzy nawet samych się siebie wstydzą. W Księdze Rodzaju, w przedostatnim rozdziale, umieszczono starożytne proroctwo Jakuba – Izraela, dotyczące właśnie Judy, mówiące, że dopóki nie pojawi się Mesjasz, nie zostanie odjęta laska pasterska od kolan Judy.

„Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie posłuch u narodów!” (Rdz 49, 10).

Juda utracił pasterską laskę z powodu Tamar na pewien czas, dopóki nie uznał bliźniaków zrodzonych z niej za swoich synów. Ta czasowa utrata symbolu władzy nad pokoleniem miała charakter symboliczny. Synowie Tamar i Judy, z powodu których Juda utracił pasterski symbol władzy nad pokoleniem, byli figurami Mesjasza, Jezusa, w którym ukryły się dwie natury Jego osoby: boska i ludzka, jak dwaj bliźniacy. Trudno o bardziej piękny obraz zbliżenia Boga do człowieka w Jezusie Chrystusie.

A Jechoniasz? Powiem tylko tyle, co napisano o nim: „W chwili objęcia rządów Jechoniasz miał osiemnaście lat, a panował w Jerozolimie trzy miesiące i dziesięć dni” (2 Krn 36, 9).

Czynił on to, co jest złe w oczach Pańskich. Swoimi grzechami doprowadził Boga do takiego gniewu, że Jeremiasz rzucił na Jechoniasza następujące proroctwo:

„To mówi Pan: «Zapiszcie tego człowieka, jako pozbawionego potomstwa, jako męża, który nie zażyje

szczęścia w swych dniach, ponieważ żadnemu z jego potomków nie uda się zasiąść na tronie Dawida ani panować nad Judeą» (Jr 22, 30).

Był więc człowiekiem przeklętym przez Boga za swoje straszne winy i został uprowadzony do Babilonu, gdzie spędził w lochu 37 lat. Potem zaś Bóg natchnął króla babilońskiego Ewil Merodaka i ten nie tylko ułaskawił, ale jeszcze zrównał Jechoniasza ze sobą: „(...) i jadał [Jechoniasz] zawsze u króla przez wszystkie dni swego życia. Król babiloński zapewnił mu stałe utrzymanie, dzień po dniu, przez cały czas jego życia aż do śmierci” (Jr 52, 33-34).

Nie dość na tym, syn Jechoniasza Salatiel został wypuszczony z niewoli i mógł wrócić do Jerozolimy. Bóg zmiłował się nad grzesznikiem i nie spełnił swojego przekleństwa, nie tylko darując mu karę, ale też wynagradzając jego skruchę powrotem syna do Jerozolimy. Ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa jego los stał się odmieniony miłosiernie i nadzwyczaj niespodziewanie.

Cały więc rodowód mówi nam jedno: w Jezusie najwięksi grzesznicy i największe grzechy mogą zostać przebaczone i każde przekleństwo dzięki łasce Jezusa może być zdjęte, bylebyśmy tylko zapragnęli zwrócić się ku Jego łaskowości w skrusze.

Dlaczego odczytujemy tę listę genealogii Jezusa? Żeby właśnie sobie uświadomić i uwierzyć, że nasza przynależność do Jezusa, Syna Boga żywego, nie jest przynależnością do żadnego klubu ekskluzywnego, koła wędkarskiego, stowarzyszenia ani korporacji, drużyny piłkarskiej czy też zapisanych do gabinetu stomatologicznego, tylko tych, którzy należą do rodziny. Każdy

chwali się wybitnymi członkami swojej rodziny, odkrywcami, hrabiami, bohaterami wojny, generałami, malarzami, aktorami, herbowymi rycerzami. Jezus zaś wszedł w rodzinę ludzi, którzy żyli we wstydzie i hańbie, w klęskach i klątwach, cudzołóstwie i magii. W rodzinę, której królowie mieli władzę nad terenem nie większym niż nasze województwo. Wszedł w rodzinę, której każdy z nas by się wstydził. Dlaczego? By nikt z nas nie myślał, że ze względu na swą nędzę serca może być niechciany przez Boga.

Abraham? Ojciec wiary? Dwa razy z tchórzostwa wyparł się swojej żony Sary i oddał ją najpierw faraonowi, a potem Abimelekowi z Geraru i jej za to nie przeprosił, a nawet na tym wyparciu się małżeństwa z nią zarobił, bo otrzymał wcale niebagatelną rekompensatę. Izaak, jego syn, zrobił to samo ze swoją żoną Rebeką, ale tylko raz. Poza tym był pośmiewiskiem swojego przyrodniego brata i maminsynkiem. Jakub był oszustem i cwaniakiem, oszukał swojego ojca i brata i ukradł błogosławieństwo. Jego potomstwo, dwunastu synów, to zazdrośnicy, którzy sprzedali swojego brata Józefa kupcom izraelickim za dwadzieścia srebrników. Co to za rodzina? Dziś nazwalibyśmy ją patologiczną, a przynajmniej dysfunkcyjną. A kobiety? Tamar musiała się uciec do podstępów i udawać nierządnicę, by urodzić dzieci w tym rodzie. Rachab prowadziła w Jerychu dom cielesnych uciech, Rut pochodziła z rodziny, która bierze swój początek ze związku kazirodczego, Batszeba tak długo się kąpała na tarasie, że w końcu skusiła Dawida. Trzech królów z tej rodziny w ogóle nie było wymienionych w genealogii, bo zajmowali się

magią i okultyzmem i byli perfidnymi ludźmi. Podła rodzina, nieprawdaż? A On chciał do niej przynależeć, by nikt z nas, nawet najpodlejszy, nie wątpił, że Bóg może go kochać. On nienawidzi grzechów, ale kocha grzesznika.

Poznałem dobrze tę rodzinę, w której zechciał się narodzić Jezus. To ród, który przez wieki wzrastał w klimacie dysfunkcyjnym, ale Mateusz nie zapisał ani jednej cechy charakterystycznej dla takich rodzin. Nic nie pisze o tym, by ktokolwiek z tych wymienionych żył nie swoim życiem (może z wyjątkiem Batszeby), tylko angażował się w los innych, szczególnie tych z problemami, nikt z tych wymienionych nie jest opisany jako osoba ogromnie martwiąca się głupimi drobnostkami, nieustannie analizująca czyjeś kłopoty, niemogąca spać z czyjegoś powodu. Wymazane są z rodowodu informacje, które by wskazywały, że ludzie ci dziwią się, bo nic im się nie udaje, albo są bezradni i ciągle zmęczeni, skupiają całą swoją energię na tym, by poprawić swój los tak, że zapominają o sobie. Nie ma ani słowa, że są skupieni na czyichś defektach i sądzą ich z tego powodu, kontrolują innych, czują się inni niż reszta ludzi. Znikły uwagi i komentarze wskazujące na nieustanne obwinianie siebie o to, że nie są zbyt dobrzy, perfekcyjni, idealni, wszystko biorą na siebie, ciągle żyją w poczuciu winy, są przekonani, że nic dobrego ich już nie spotka. Choć na pewno mieli poważne zaburzenia osobowości, nie napisano ani słowa, że byli ludźmi, którzy dręczyli się życiem dla innych, bo nie mieli swojego. Na pewno wielu z nich się potępiło, ale nie napisano, by potępiali siebie i innych za wygląd,

pracę, zdenerwowanie albo zbytnią pobłażliwość, że nie potrafili przyjąć komplementów ani krytyki. Nic z tych rzeczy i innych, które charakteryzują rodziny współzależnionych, nie zostało dopisane przy choćby jednym imieniu. Wszyscy są świetliści, a wszelki cień zostaje unicestwiony. Mateusz po prostu spisał imiona i na końcu ich umieścił imię Zbawiciela. Wygląda to tak, jakby dzięki tej jednej świetlanej Osobie wszyscy zostali prześwieceni, pozbawieni mroku smutków i skutków grzechu.

ROZDZIAŁ 2

Aż...

Mt 1, 18-25

„(...) lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus”. (Mt 1, 25)

Józef chciał oddalić przyrzeczoną mu Niewiastę, gdy okazało się, że jest brzemienna. Dobrze wiedział, że Dziecko nie było jego, gdyż ich związek był nacechowany czystością. Musiały to być dla niego koszmarne godziny, a życie wydawało się złym snem. Może właśnie dlatego potwierdzenie przez Anioła dziewiczości Małżonki i nadnaturalnego pochodzenia Jej Dziecka zostały zaakcentowane przebudzeniem Józefa? Dlaczego Bóg czasami tak się zbliża, jakby się oddalał? Dlaczego przyjęcie Go poprzedzone jest często paniczną chęcią ucieczki przed Nim? Dlaczego trzeba nocy, by zobaczyć światło? Dlaczego Józef dopiero we śnie ujrział prawdę, która w ciągu dnia była przed nim ukryta?

Myślę, że czystość, pragnienie czystości, możliwość czystości może zrozumieć tylko ten, kto sam jest czysty; dla kogoś, kto pełen jest wewnętrznego chaosu żądy, dla kogoś, kto żyje w grzechu, czystość wydaje się czymś niemożliwym! Józef musiał być człowiekiem, który sam żył w czystości, skoro zaakceptował i przyjął czystość Miriam. Dlaczego? Można to wyjaśnić w bardzo rozumiały sposób, na przykład szukając analogii

w przyrodzie. Wiemy, że biotop to środowisko sprzyjające rozwojowi jakiegoś gatunku roślin albo zwierząt, a nawet ludzi, zespół czynników dających gwarancje na istnienie pewnych gatunków. Słonie nie mogą żyć na Arktyce, ich biotopem są sawanny afrykańskie; białe niedźwiedzie umarłyby na pustyni, pustynia saharyjska nie jest ich biotopem; wieloryby nie wędrują po ulicach, człowiek utopiłby się na dnie oceanu, a palmy nie rosną na Syberii. Czystość potrzebuje środowiska jej sprzyjającego, stąd myślę, że Józef musiał tworzyć właściwe środowisko gwarantujące nieskalany rozwój dla kogoś takiego jak Niepokalana Dziewica, która została Matką! Mało tego, Ona sama musiała być Niepokalana, by stworzyć właściwy „biotop” dla Syna Bożego, aby On mógł być również bez zmyy.

Ciemność Józefa nie była więc chyba ciemnością zwykłego mężczyzny, podejrzewającego narzeczoną o bycie w ciąży nie wiadomo z kim. To była prawdopodobnie inna ciemność, ciemność wyrzeczenia się kobiety, wobec której ktoś czuje się niegodny.

Może słowa Agambena będą tu jakąś podpowiedzią, gdy pisał on o widzeniu ciemności?

W swoim eseju o współczesności wskazał na wyjątkowy paradoks, który ma miejsce w chwili, gdy zamykamy oczy. Otóż odwołując się do badań neurofizjologów, stwierdza, że ciemność nie jest prostym brakiem światła, ale efektem, wytworem naszej siatkówki, działaniem peryferyjnych komórek zwanych *off-cells*. Jest widzeniem cienia, tego, co normalnie niewidoczne, co zakryte w świetle słońca. Podaje też porównanie z zakresu astronomii: „Na oglądanym przez nas w nocy firma-

mencie świecą gwiazdy otoczone głęboką ciemnością. Ponieważ we wszechświecie istnieje nieskończona liczba galaktyk i ciał świetlistych, ciemność, którą widzimy na niebie, jest czymś, co zdaniem uczonych wymaga wytłumaczenia. Powiem wam teraz, jak współczesna astrofizyka tłumaczy tę ciemność. W rozszerzającym się wszechświecie najodleglejsze galaktyki oddalają się od nas z szybkością tak wielką, że ich światło nie jest w stanie do nas dotrzeć. To, co postrzegamy jako ciemność nieba, jest owym światłem, które zbliża się do nas niezmiernie szybko, a jednak nie może nas osiągnąć, bo galaktyki, z których pochodzi, oddalają się od nas z szybkością przewyższająca prędkość światła”¹.

Józef widział Maryję, która była jak galaktyka zbyt szybko oddalająca się w stronę Boga. Jej światło czystości i miłości do Boga jeszcze nie dotarło do umysłu Józefa, by mógł je pojąć. Nie ogarniał tego, co mu się w Niej jawiło.

W mroku tego wyjaśnienia można zobaczyć Józefa, który jedynie po zamknięciu powiek mógł dostrzec światło Syna Bożego, światło zbyt potężne i zbyt szybkie, by można je było pojąć w ciągu dnia, obserwując jedynie fakty obrysowane promieniami słonecznymi. Józef był człowiekiem wrażliwym na Światło Boga, nie był zaślepiony namiętnością. Niestety, ludzie żyją dziś tak, że nic poza namiętnością nie widzą, nie rozumieją światła czystości. Wydaje im się ona nie tylko nie istnieć, ale nawet być niemożliwą. Można tak przyzwyczaić się do ciemności, że człowiek uznaje, iż nic poza nią nie ist-

¹ G. Agamben, *Nagość*. Wyd. W.A.B., Warszawa 2010, s. 20.

nieje, nie ma światła, a ciemność jest czymś naturalnym. Jeśli wynaturzona seksualność bombarduje nas dziś na ulicach, na billboardach, plakatach, w przedstawieniach teatralnych i filmach, prasie, w zaniżającym się coraz bardziej wieku podejmowania aktywności seksualnej, kiedy przekształcane są klasyfikacje chorób psychiatrycznych tak, że to, co było zaburzeniem, dziś jest normą, to człowiek, który żyje poza Kościołem, poza Biblią i poza sakramentami, żywi przeświadczenie, że czystość nie istnieje; jej światło do niego nie dociera. Na ulicach Wrocławia można było niedawno zobaczyć plakaty reklamujące spektakl pseudokulturalny z fotografią ręki włożonej za majtki. Mijali go dorośli i przedszkolaki prowadzone przez wychowawczynie. Nikogo to nie dziwiło. Wielu skarży się na ciemności i bezsens, brak perspektyw na jutro i niemożliwość zgody na los. Ota- cza ich mrok nieogarniony, niedający się pojąć. A może trzeba zamknąć oczy i zobaczyć światło, które jeszcze nie nadbiegło? Światło z przeszłości? Światło spoza czasu?

Istnieje Światło prawdziwe, przypominające o swoim istnieniu tym, którzy już o nim zapomnieli, i to Światło ma moc przeobrazić, zmienić życie człowieka, rozświetlić je zwycięstwem jak w Gabaon; światło Niepokalanej Matki Rodzicielki Syna Bożego. Kto je widzi? Kto je rozumie? Kto się nim fascynuje? Płodność biologiczna jest błogosławiona i umożliwia urodzenie dziecka w sposób naturalny; czystość daje przestrzeń Bogu, by stworzył w kimś trwającym w Niej życie pełne Syna Bożego... czy to jest jasne czy ciemne?

Świętość nie jest budowaniem doskonałości ani atrakcyjną eskapadą do wnętrza duchowości, lecz jest

przyłgnięciem, czułym przywiązaniem, a przywiązanie może budzić lęk przed utratą siebie tak potężny jak mrok bez dna. Kochać znaczy poświęcać się na zawsze, a nie na próbę. Wziąć kogoś do siebie to również oddawać siebie samego tej osobie nie tylko każdego jasnego dnia, ale i każdej ciemnej nocy. I te noce budzą niechciane lęki. Owszem, każde przywiązanie musi przejść próby, by było wreszcie nierozzerwalne i pozbawione wątpliwości, by nie utknęło w ciągłych przygrywkach podobnych do obietnic, których się nie realizuje. Myślę o pewnym paradoksie: doświadczenie ciemności jeszcze bardziej otwiera na światło, tak jak wtedy gdy człowiek zasmakuje, ukrytego przed oczami świata, wytchnienia w Obecności Jezusa. Wtedy nic i nikt nie jest już w stanie zastąpić Boga.

Syn marnotrawny dopiero wtedy poczuł się czule przywiązany do ojca, gdy miał za sobą rozpaczliwe mroki oddalenia. Jeśli mam doświadczenie przytulenia w ramionach mojego Taty z nieba i doświadczenie Jego głosu, kiedy mi opowiada ciekawe historie wyłaniające się wprost z Jego Serca, to wiem już, że nikt nie jest w stanie Go zastąpić; nie dam się nabrać na inną „obecność” i nawet jej nie potrzebuję, bo potrzebuję już tylko Taty. W ciemnościach człowiek nie zadowolony się jedną zapalką, która za chwilę zgaśnie, potrzebuje POCHODNI, która zawsze daje ciepło i światło. Zgorszony starszy brat marnotrawcy, gdy zbliżał się do domu, usłyszał śpiew pozbawiony jakiegokolwiek dysharmonii. Biblia nazwała ów wspólny śpiew radości ojca i syna słowem: SYMPHONIA! Nie ma żadnego dobrego małżeństwa, zestrojonego niczym orkiestra

symfoniczna, które nie miałyby za sobą mrocznych wyzwań dysonansu usiłującego zniszczyć ich wzajemne zaufanie; podobnie jest wtedy gdy tworzymy wieloletnią więź z Bogiem. Nie ma koncertu symfonicznej orkiestry bez wcześniejszych licznych prób, pełnych pomyłek i poprawek. Jakże cenny jest dyrygent, który umie odczytać detale zapisu nutowego, jakże cenna jest rola Ducha Świętego, który wczytując się w partyturę Biblii, ciągle nakazuje poprawiać wspólny dźwięk miłości kolejnymi próbami.

Pomyślałem, że to podobnie jak w jakimś parafialnym kościele: każdy śpiewa głośno, tak jak potrafi, i nie słysząc fałszów, gdy serce śpiewa z Ducha Świętego i gdy czuje Jego Miłość. To zupełnie inne doświadczenie niż śpiewanie wraz z tłumem na Rynku Głównym w sylwestrową noc. Tam byłoby mi zimno nie tylko fizycznie, ale zimno wewnętrznie, byłoby mi smutno i nie chciałoby mi się żyć. A w kościele jest mi ciepło! Niesamowicie ciepło!

Nie ma miłości, która nie byłaby przezwyjęzoną wątpliwością, niechęcią czy nawet nienawiścią. Zwątpienie, lęk i niepokój to chaos pierwotny, z którego trzeba uformować ostateczny kosmos. Obyśmy nie byli tymi, którzy nie chcąc podjąć trudu wyjścia poza chaos, wmawiają sobie, że jest to niemożliwe. Zbyt łatwo dochodzi w tym świecie do rozwodów z powodu ciemności, zwątpienia, lęku, nienawiści, których przeznaczeniem było przeobrazić się w niezachwianą miłość. Muzycy nie powinni się rozchodzić nawet po wielu nieudanych próbach, lecz ćwiczyć aż do całkowitego osiągnięcia harmonii. Dochodzi do rozpadów

pożycia małżeńskiego, czyli rezygnacji z ponownych prób, do regresu, który jest wzbranianiem się przed przywiązaniem na zawsze. Zbyt pochopnie wielu znajduje sobie usprawiedliwienia, których celem jest wycofanie się przed przebudzeniem do miłości, czyli do oddania się bez reszty.

Takie odejścia nie mają końca; odejście żony lub męża w momencie, gdy pojawia się konflikt lub gdy mija „pierwsza świeżość” jej lub jego, powoduje, że człowiek poszukuje kogoś innego. Dochodzi do zdrady, bo zdrada „pozwała” na pozostawanie nieustannie na tym samym etapie, pozornie bezproblemowym, beztroskim, ciągle nowym aż do znudzenia. I wtedy znów następuje „skok w bok” i odgrywanie tej samej roli przy kolejnej osobie. Taki nieustający efekt świeżości i nowości pomimo narastającego wewnętrznego bagna grzechu. Nie czyta się tego samego rozdziału w kółko, trzeba przerobić następne, a nie uciekać w nowe związki, w zdrady – nie tyle nawet z nudy, ile z lęku, że nie da się rady. Bez łaski Jezusa nikt nie da rady. Mucha ciągle przenosi się z kwiatka na kwiatek, z łąjny na łąjno i ciągle tylko bezcześci nowe miejsca. Podobnie cudzołożna osoba.

Przebudzeniem Józefa było wzięcie do siebie swej Małżonki, **aż** do śmierci, ale też poświęcanie się Jej i Dziecku. Kiedy mówię: „**aż**” do śmierci, wcale nie oznacza to, że po przebudzeniu z życia doczesnego stali się sobie obcy. Kiedy ktoś mówi, że kogoś będzie kochał **aż** do śmierci, to nie znaczy, że po śmierci nie będzie kochał. Przebudzeniem jest przyjęcie do końca kogoś, z kim rozpoczęło się wspólne życie. Koszmarem

jest utknąć we śnie zwątpienia i w decyzji o oddaleniu. Wiem, że ten sen pełen lęku i zwątpienia przychodzi też na powołanych, na kapłanów, zakonników, teologów, a nie tylko na małżonków. Wielu z nas zbyt łatwo próbę bierze za dowód obojętności Boga lub odrzucenia czy też Jego nieistnienia.

Jedna ze znajomych mi osób, która po wielu latach przezwyciężyła schizofrenię, powiedziała, że przez kilka lat postrzegała swoje życie jako pograżanie się w koszmarny dół, w sztolnię ciemności, **aż** wydawało jej się, że nigdy się to nie skończy. **Aż** pewnego dnia odkryła w tym dole kopalnię, na dnie której spoczywały skarby nowych jakości myślenia. Nigdy by ich nie odkryła, gdyby usiłowała tylko wybrnąć z dołu, wdrapując się na powierzchnię. Powierzchnią zaś jest płytkie istnienie. Mroczny dół może okazać się kopalnią, studnią z dnem wypełnionym wodą żywą i minerałami mądrości. W przełomowym momencie Księgi Hioba pojawia się hymn o mądrości, w którym czytamy o kopalni skrywającej na dnie nieocenione skarby. W objawieniu w Lourdes Maryja kazała kopać w błotnistym brzegu potoku Gave Bernadecie tak długo, **aż** dziewczynka natrafiła na przeczyste źródło, przy którym od 1858 roku zanotowano prawie siedem tysięcy niewytłumaczalnych przypadków odzyskania zdrowia. I wszystkie dokonywały się przy akompaniamencie pieśni zaczynających się od słów „Ave Maria”. Można nawet w błocie doko-pać się czystego źródła miłości, jeśli tylko się nie ustaje. Symbolicznie rzecz ujmując, takie kopanie w ciemnym błocie jest podejmowanym wysiłkiem zmierzającym do uzyskania wiedzy o mnie samym jako o człowieku.

Niestety, nie każdy ma ochotę kopać w błocie, niektórzy boją się pobrudzić i uważają to za ujmę. Ujmą czy czymś niemożliwym i niegodnym narczyza może być to, że się dla kogoś poświęcam, że przy kimś trwam, mimo iż jest trudno i panuje kryzys. Wielu ludzi mówi dziś: „Jesteśmy razem, ale gdy już nie będzie *funu*, to się rozejdziemy”. Sama myśl o kryzysie czy trudnościach działa na nich paraliżująco, a przecież w takich przeszkodach może tkwić ukryta szansa rozwoju nie tylko relacji, ale też własnego człowieczeństwa. Gdyby Jezus miał zniechęcać się każdym naszym potknięciem, grzechem czy oddaleniem od Niego, to ludzkość już dawno przestałaby istnieć. Miłość jest trwaniem.

W najdramatyczniejszym momencie swego losu Jakub leżał na kamienistej ziemi i w czasie snu, a był to najciemniejszy sen jego życia, ujrzał drabinę z aniołami, po której wchodziły do otwartego nieba i schodziły. Jak bardzo bliscy sobie są Jakub i Józef w tych snach. Ale jeśli rzeczywiście mają ze sobą związek te dwie postacie, to Miriam jest drabiną do nieba wypełnioną aniołami! Kto Ją przyjął, otworzył sobie niebo i uczynił się przyjacielem aniołów. Nigdy wcześniej Józef nie rozmawiał z aniołami, dopiero wtedy gdy przyjął Miriam i Jej Dziecko całym sobą. Przyjąć Miriam jest sensem Adwentu, w którym jest tak wiele ciemnych nocy. Chcąc udać się na adwentowe roraty, budzimy się, gdy jeszcze jest ciemno. Dopiero w świątyni spotykamy majestatyczną kolumnę roratnej świecy rozbłyskującej blaskiem niezwykłym na samym dnie ciemności.

W liturgicznym lekcjonarzu opuszczono wiersz 25., w którym pojawia się kłopotliwe tłumaczenie: „nie

zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna”. Czy to znaczy, że po urodzeniu Jezusa Józef zbliżył się do Miriam? W języku greckim użyto w tym miejscu czasu niedokonanego (*imperfectum*), który oznacza okoliczności, jakie miały miejsce w przeszłości, ale bez zakończenia, bez dokonania. A to sugeruje, że wcale nie musiał się zbliżyć do Niej po porodzeniu Syna.

Na przykład ta sama forma gramatyczna czasownika „poznać” występuje w scenie uczyty u faryzeusza Szymona, który patrząc na nierządnicę włosami obmywającą stopy Jezusa, myślał w swoim duchu, że gdyby Jezus był prorokiem, na pewno by **poznał** status dotyczącej go kobiety. Nie oznacza to wcale, że Jezus nie poznał, kim ona była (Łk 7, 39). Piłat wiedział, że arcykapłani przez zawiść wydali Jezusa, ale to, że **poznał** intencje żydowskich przywódców i chciał Jezusa uwolnić, wcale nie determinowało dalszego losu Syna Bożego. Mesjasz został przecież ukrzyżowany (Mk 15, 10). Podobnie rzecz się ma z niewłaściwym greckim przyimkiem EOS – „**aż**”. Jest on użyty na przykład w przypowieści o dwóch dłużnikach, z których drugi, niegodziwy, otrzymuje karę więzienia i zostaje oddany katom, **aż** cały dług odda. Oczywiście wymowa jest jasna, długu nigdy nie odda (Mt 18, 34). Użycie więc tego spójnika nie sugeruje, że po jakiejś czynności ma się wydarzyć coś, czego wcześniej nie było. To, że Józef nie zbliżał się do Miriam, **aż** porodziła Syna, wcale nie oznacza, że po urodzeniu się zbliżył, czyli nazywając rzecz semityzmem: „poznał” Ją. Miriam była czysta i taką pozostała.

W Ewangelii św. Łukasza jest powiedziane, że Maryja „porodziła swego pierworodnego Syna”. Te słowa sta-

nowią jeden z „dyżurnych” dowodów chrześcijan spoza Kościoła katolickiego przeciw wiecznemu dziewictwu Matki Bożej. Twierdzą więc niektórzy niekatolickcy teologowie, że skoro miała pierworodnego, to miała również inne dzieci. Jednak mieć pierworodne dziecko wcale nie warunkuje posiadania następnych, można bowiem mieć pierworodne i jedyne dziecko. Zwykle też atakując dziewictwo Maryi, przytacza się jeszcze tekst z Ewangelii św. Mateusza: „lecz on nie poznał Jej, aż porodziła Syna swego pierworodnego” (Mt 1,25). Istnieją także teksty, gdzie mowa jest o „siostrach i braciach Jezusa”.

Według apokryfów: „bracia Jezusa” byli synami św. Józefa, pochodzącymi z jego pierwszego małżeństwa, bo uważano, że w chwili zaręczyn Maryi Józef był wdowcem. Jeśli Maryja była dziewicą, moim zdaniem tłumaczy to również dziewictwo Józefa, a nie przemawia za tym, że był wdowcem. Dziewicza żona raczej miała dziewiczego małżonka niż wdowca. Przynajmniej tak to rozumiem. Z punktu widzenia nawet psychologii ludzkiej łatwiej jest o czystość osobom, które są podobne w swoich przekonaniach w tym względzie, niż gdy tylko jedno z nich próbuje żyć w czystości, a drugie nie. W historii znane były liczne przykłady takich czystych związków między świętymi, nawet na terenie Polski.

Człowiek często podważa działanie Boga albo porzywa się na odkrycie wszystkich Bożych tajemnic, jeśli uzurpuje sobie omnipotencję, nadwiedzę, czyli jeśli w swoim życiu przypisuje wiedzy miejsce pierwszorzędne, a wiara jest dla niego zaledwie jakimś dodatkiem. Chyba nie chciałbym poznać wszystkich tajemnic

Boga, ale tylko te, które On zechce mi objawić. Nie wszystko jest do zniesienia dla człowieka. Czyż nie jest fascynujące, że nie odkryje się Go nigdy do końca i nigdy do końca nie pozna? To przecież Bóg! Poznawać i nie móc do końca poznać to nieustanna przygoda zaskakująca olśnieniami.

Słowa Maryi: „Jak się to stanie, skoro męża nie znam?” (Łk 1, 34), wyrażają Jej postanowienie trwania w dziewictwie, bowiem można przetłumaczyć tę Jej odpowiedź w taki współczesny sposób: „Jak to możliwe, że będę miała dziecko, skoro nie współżyję z mężem?”. Kiedy jakaś kobieta mówi, że nie współżyje z mężem, to znaczy, że w ogóle z nim nie ma kontaktów w czasie teraźniejszym ani nie przewiduje takich kontaktów w przyszłości. Gdyby Miriam nie miała takiego postanowienia, to jej pytanie skierowane do anioła byłoby bezsensowne. Po co pytać anioła, jak to jest możliwe, skoro mogłaby z Józefem współżyć choćby w najbliższej przyszłości? Gdyby miała zamiar współżyć w przyszłości, nie pytałaby anioła, w jaki sposób zostanie matką. To jasne mimo pozornych ciemności. Jednak Ona pyta o to, co dla niej jest niezrozumiałe i niemożliwe: jak to możliwe, że będzie matką, skoro w ogóle z mężem nie ma bliskich kontaktów i nie zamierza mieć? Zakłada więc, że nie będzie miała zbliżeń z mężem w ogóle. Chciała żyć w wyłącznej czystości dla Boga. Wszystkie kobiety wówczas oczekiwały z napięciem narodzin swoich dzieci, bo każda pragnęła zostać matką Mesjasza. Żadna więc kobieta nie chciała żyć w dziewiczej czystości, tym bardziej że nie akceptowało jej środowisko pobożnych Żydów. Raczej dziewictwo się

opłakiwało, a nie dążyło do niego, tak jak w przypadku córki Jeftego, która poszła w góry, by je opłakiwać. Jeśli Miriam podjęła takie postanowienie, znaczy, że uczyniła to o wiele wcześniej i zgodnie z natchnieniem Boga, oraz wyrzekła się posiadania dzieci, a tym samym... urodzenia Mesjasza. I tu być może zaszedł paradoks wiary: Bóg nie daje żadnej łaski, zanim ktoś jej się nie wyrzeknie. Podobnie było z Józefem, przyjął Maryję dopiero po próbie oddalenia i wyrzeczenia się Jej. Tak było też z Abrahamem, który dopiero wtedy naprawdę stał się ojcem Izaaka, gdy był gotowy się go wyrzec, wznosząc nóż nad związanym synem, a nie wtedy gdy Sara go urodziła. Wiara warta podziwu Boga wzbudza się tam, gdzie człowiek daje się MU prowadzić w niewiarygodne.

Taką decyzję Maryja podjęła zapewne na długo wcześniej, zanim zaręczyła się (ERUSIN) ze św. Józefem. Raczej byłoby bardzo wątpliwe, że po urodzeniu Jezusa zrezygnowała ze swego postanowienia życia w dziewictwie, skoro właśnie je Bóg niezwykle uhonorował, czyniąc ją Matką swego Syna. Jeśli się Bogu coś ofiaruje, to On daje jeszcze więcej. Oddając swoje dziewictwo Bogu, Miriam stała się unikatową Matką! Warto Bogu oddać cokolwiek! Nie za bardzo też można wierzyć w to, że Józef domagał się zbliżenia z Miriam kiedykolwiek, skoro sam anioł, przekonując go do przyjęcia Jej, wskazał jednocześnie, że Jej Syn jest poczęty mocą Ducha Świętego. Tak myślę, że Józef miał dzięki Miriam silne doświadczenie Boga w swoim życiu, a gdy ktoś ma takie doświadczenie Boga i Jego obecności, to czy ma jeszcze w sercu miejsce na speł-